ROZMAITOŚCI.

Dnia 1. Października N^er^s 40. Roku 1842.

ODWIDZINY
U LADY STANHOPE.

PRZEZ
LUDWIKA DAMOISEAU.

Przed moim wyjazdem do Marsylii, nasłuchałem się wiele o pani Stanhope. Od dawna więc było mojém niezbędnem życzeniem, poznać tę kobiétę, tak sławną z rodu, majątku i wdzięków, a osobliwie z jéj właściwego, pełnego dziwactw i poezyi życia, i przekonać się osobiście, o ile te krążące wieści są prawdziwe.

Największą tylko przeszkodą było dla mnie, wyjednać sobie wstęp do klasztoru na Libanie, który natenczas Lady zamieszkiwała, a którego progi przekroczyć dla Europejczyków, a zwłaszcza Anglików niepodobieństwem było. Przybyły tamże podróżujący do grobu Zbawiciela w Jerozolimie przeor Desmazures, ufny w swoje ważne poselstwo, nie myślał o najmniejszéj przeszkodzie w oglądaniu pięknéj Angielki, i marzył o gościnném przyjęciu, skoro tylko swoje imię wymieni. Wszelako zawiódł się w swojéj nadziei. Milady kazała mu wprawdzie bramę klasztoru otworzyć, lecz oraz oświadczyć, iż nie chce tak świętego męża narażać na widok grzesznicy; jego bogobojne sumienie mogłoby mu za takie poniżenie się wyrzuty czynić, i przymusić nareszcie, aby dla odpokutowania, boso i z odkrytą głową odbył pielgrzymkę na górę Karmelu. Biédny przeor musiał się z niczém oddalić, zjadłszy tylko w nagrodę trudu obiad, który mu w osobnym pokoju przy fórcie zastawiono. — Wkrótce powróciwszy z *Saint-Jean d'Acre*, nałamałem sobie na próżno głowę, przemyśliwając nad wynalezieniem sposobu, aby uzyskać wstęp do klasztoru i zaspokoić moję ciekawość. Wtém jednego dnia otrzymuję zaprosiny od Milady. Można sobie wystawić, jak wielkie ukontentowanie sprawiło mi takie niespodziane wyszczególnienie. Przygotowania do podróży nie trwały długo; dosiadłem arabskiego konia, a przedemną postępował Turek, który zwykle w tych stronach podróżującym Europejczykom za przewodnika służy, i tak zdążałem do klasztoru. Pomimo, iż byłem zajęty marzeniami o téj nadludzkiéj kobiécie, z którą wkrótce widzieć się miałem, nie mógłem przecie nie zwrócić uwagi na mojego przewodnika, który pieszo ustawicznie mnie wyprzedzał, choć koń mój dość dobrze kłusował. Trzeba było jaką skałę przebywać, to wskazawszy mi zaledwo drogę, już stał u celu. Dotąd nigdy nie zdarzyło mi się widzieć zwinniejszego górala, któryby wyrównywał mojemu przewodnikowi. Spieka była nadzwyczajna, a on jakby przeczuwając moje utrudzenie, oczekiwał mię często z czystą źródlaną wodą, którą czerpał w miejscach prawie niedostępnych, gdzie tylko wedrzéć się on sam był w stanie. Nareszcie zdążaliśmy na bardzo stromą górę, przez którą bita droga prowadziła. Na jéj powierzchni ujrzałem mnóstwo stérczących zakamieniałych muszli, i ośm do dziesięciu nadzwyczajnéj wielkości wielbłądów, piętnowanych na grzbietach rzymskiemi liczbami. Dowiedziawszy się od właścicieli, że te wielbłądy należały niegdyś do armii francuzkiéj, łatwo odgadłem tych liczb znaczenie.

Jeżeli widzenie się z Lady Stanhope miało stać się dla mnie zaszczytem, to zasłużyłem

na to męczeńską koroną, wystawiając się w podróży na największe niebezpieczeństwa. Droga prowadziła po nad niezgłębione przepaście, które co chwila groziły pochłonieniem. Najmniejsze zboczenie lub nieostrożność mogłem opłacić życiem. Przebywałem te otchłanie, prowadząc konia za sobą. Nikt nie jest w stanie wystawić sobie w myśli tę majestatyczną lecz oraz dziką przyrodę, która w różno-kształtnych obrazach rozwijała się przed mojémi oczyma. Dusza moja przejęta była to uszanowaniem, to bojaźnią, to podziwieniem; przyrody téj nie zamyślam skréślić, bo wyobraźnia choćby najwięcéj poetyczna, byłaby jeszcze za słabą, aby odmalować tylko odcień owych cudów natury.

Minąwszy to paszcze otchłań, to urwiska skał, które po nad nasze głowy stromo wznosząc się w górę co chwila groziły nam zawaleniem, zeszliśmy wreszcie na piękną, rozległą dolinę, gdzie ujrzałem młyn stojący na cichym potoku. Widok ten w Syryi był dla mnie całkiem nowy, a mniemając, że takowy młyn jest zamieszkały przez cudzoziemców, zakołatałem do drzwi, lecz nikt nie odpowiedział, a ja mimo najusilniejszéj chęci, aby choć chwilę odpocząć, musiałem w dalszą puścić się drogę.

Mój bardzo usłużny przewodnik, pocieszał mnie w mojéj niecierpliwości, wskazując mi wzgórze okryte winogradem i cienistemi drzewami, gdziebyśmy mogli odpocząć i posilić się owocami dobrémi. I wkrótce stanęliśmy w pięknym gaju, otoczonym najpiękniejszémi winnémi latoroślami. Chwila zadowolenia i przyjemnego odpoczynku nastąpiła po utrudzeniu. Maronici, mieszkańcy tych okolic wyciskają z nader wielkich winogron, które tu obficie rosną, bardzo dobre wino, i zowią je winem złotem. Prowadzą także znaczny handel suszonémi winogronami.

Skorośmy tylko byli w stanie udać się daléj w drogę, dosiadłem znowu mojego konia, a Turek postępował przodem. Zaledwie ćwierć mili ujechałem, spostrzegam ku nam dążącą karawanę, więcéj jak z trzydziestu osób złożoną, jadących po największéj części na osłach. W środku karawany na przepysznym białym wierzchowcu, prowadzonym przez dwóch Druzów, siedziało jakieś straszydło; na głowie miało ogromną szpiczastą czapkę, przy niéj wisiały długie rąbki, któremi cała ta tajemnicza osoba osłonioną była. Dowiedziałem się, że to była jakaś młoda, wysokiego rodu dama, która jechała do swojego męża, i że za każdym razem, kiedy żona męża odwidza, u Druzów taki obyczaj zachowują.

Nareszcie ujrzałem upragniony klasztor, gdzie królowa Palmiry mieszkała. W chłodniku siedząc, poznała już z daleka, żem Europejczyk, chociaż byłem po turecku ubrany. Przybywszy, zadzwoniłem u bramy; zaraz otworzył nam Arab, który wpuściwszy nas, zamknął znowu z wielką ostrożnością bramę, dając mi ręką znak, abym się zatrzymał, dopóki o mojém przybyciu swojéj władczyni nie zawiadomi. Trzymając mojego konia, czekałem blizko pół godziny, nim się pokazała młoda i bardzo piękna dziewica, ubrana po grecku, i zapytała czystym francuzkim językiem: Czy to pan jesteś, którego moja władczyni oczekuje?—Wymieniłem moje imię; wielce uradowana dziewica klasnęła w dłonie, wołając: »Milady! Milady! to ów Francuz, pójdź czémprędzéj!...« I ujrzałem beduińskiego szejka, lecz nierównie kosztowniéj, jak ci książęta puszczy przybranego—byłato Lady Stanhope; zbliżywszy się ku mnie, podała mi uprzejmie rękę, usprawiedliwiając się, że mi tak długo dała czekać na siebie: »Sądziłam, że jesteś Anglikiem, a ponieważ tym ludziom wstępu wzbroniłam, więc gdybyś był w saméj rzeczy moim ziomkiem, li obiadem przygotowanym w przedpokoju mogłabym była wam służyć.« Podziękowałem jéj za wyszczególnienie, którém moich ziomków obdarza; w duszy cieszyłem się, że jestem Francuzem, i że mi to pomogło widziéć tę osobliwszą kobiétę i bliżéj ją poznać.

Po wzajemnych oświadczeniach szacunku z obu stron, zaprosiła mię do małego pokoiku, gdzie wszystkie sprzęty składały się z samych skrzyń wielkich, na którycheśmy usiedli. Podano lulki dla Milady i dla mnie, i tak wszczęła się rozmowa. Wszystko prawie tyczyło się Napoleona—on był treścią naszéj rozmowy, bo Milady należała do tych osób, dla których Napoleon

był bożyszczem; jéj uniesienie było do nieopisania.

Później zastawiono nam obiad podług zwyczaju Arabów, a chociaż Milady wina sama nie piła, kazała mi podać cypryjskie i tak zwane krajowe złote wino. Przy miléj rozmowie nie postrzegłem, że już było późno w noc, aż mię Milady uważnym zrobiła, że już czas udać się na spoczynek.

Nazajutrz zerwałem się ze snu bardzo rano; Milady jeszcze używała wczasu. Oczekując jéj przybycia, udałem się przeglądnąć jéj stadninę.

Dopiéro koło dziesiątéj godziny z-rana, wyszła Lady z swojego namiotu, rozbitego na tarasie klasztornym, by się odemnie dowiedziéć o stanie słabości swojego faworyta wiérzchowca, który od niejakiego czasu na nogę utykał. Koń ten był rzadkiéj piękności. Słabość była bardzo łatwa do uléczenia; podałem środki zaradcze i zapewniłem, iż mu się wkrótce polepszy, co Lady niewymownie uradowało. Dostała tego konia od jednego szejka, zamieszkałego w bok od Damaszku i Palmiry, imieniem Nasse. Także pokazała mi Milady kilka klaczy, pomiędzy któremi najbardziéj odznaczała się klacz młoda, którą najwięcéj pielęgnować kazała, było bowiem przepowiednią kilku tureckich Derwiszów, że tylko najwaleczniejszemu wojownikowi służyć będzie za wierzchowca. Po osobliwszych znamionach poznali przeznaczenie téj młodéj klaczy, a Milady wierząc ich przepowiedniom, zamyśliła dać ją w darze Napoleonowi. Lecz inny źrebiec, który więcéj obiecywał, zmienił postanowienie Lady i otrzymał piérwszeństwo, a młodą klacz darowała Lady Stanhope panu Portes, gdyśmy właśnie do Francyi powracali. W Paryżu kupiła ją księżna de Angoulême, a dzisiaj pod nazwiskiem Niszab, jest największą ozdobą stadniny w Pin.

Jeszcze jeden źrebiec, mający około dwa lata, zwrócił moją uwagę, jego grzbiet był tak kabłąkowaty, jak siodło tureckie, a krzyż od góry w dół pokrzywiony. Te wady były w oczach Milady doskonałością najwyższą, dla tego mówiła mi, że to jest rasa koni bardzo rzadka i wielce ceniona, a taki koń godny nosić na sobie największego władcę świata, dodając: «Dla tego zamyślam go posłać w darze królowi rzymskiemu. Ten konik ma znamiona jak Niszab, dla tego jest w równém u mnie poszanowaniu i wartości.« Prócz wielu innych koni, które mniéj lub więcéj moję uwagę zwróciły, widziałem małą kasztanowatą klacz, którą później w Paryżu poznałem, darowała ją bowiem była Milady luterskiemu księdzu p. Houay.

Przez dzień cały pozostałem w pałacu Lady Stanhope; osobliwsza ta kobiéta nadała moim myślom dziwny kiérunek; wielkość jéj ducha obok przesądu i zabobonów nastręczyła mi rozmaitych uwag, których powtórzyć teraz niepodobna. Musiałem jéj dać moje słowo, każdy raz ją odwidzić, skoro mię zaprosi, bądź by mojéj rady zasiągnąć, bądź by jéj towarzyszyć. Z przyrzeczeniem, iż na każde wezwanie służyć jéj będę, pożegnałem ją, z przyjęcia w klasztorze całkiem zadowolony.

Dla czytelników, którzy nasłuchali się nieraz zmyślonych i romantycznych powieści o królowéj Palmirze, może będzie nie od rzeczy dowiedzieć się prawdziwéj historyi jéj życia.

Lady Esther Stanhope, jest córką Lorda Chatam, a siostrzenicą sławnego Pitt. W rodzinném kole wzrosła w tę wzniosłość i moc charakteru, co niektórym osobom w ten cel w udziele się dostaje, aby mogły gminem kiérować. Każdy, który się do téj nadludzkiéj istoty zbliży, uczuje w sobie pewien rodzaj trwogi i uszanowania, któremi go owładnie jéj powiérzchowna wspaniałość i szlachetność, wyższe umysłowe wykształcenie, obszérne wiadomości, szczególniejsza przenikliwość i wzrok, który niczego się nie zatrwoży. Chociaż jest bardzo piękną, wszelako łagodnych uczuć wzbudzić nie zdoła. Jestto istota, która podziwieniem każdego napełnia, ale zachwycić nie może; podbija umysły wszystkich, ale przywiązać do siebie nie zdoła. Znudziwszy sobie wieczną jedno-stajność w ziemi rodzinnéj, gdzie przed jéj oczyma nie bardzo zajmujące widoki się rozwijały, w podróżach szukała tych wzniosłych uniesień, za któremi jéj rozmarzona wyobraźnia tęskniła. Ogromny posiadając majątek, mogła wystąpić wszędzie w całéj okazałości i

świetności; udała się w licznem towarzystwie na angielski statek, który miał zwidzać rozmaite okolice Lewantu i Palestyny. W Smyrnie, gdzie wkrótce *dżuma* bardzo grasowała, na ląd wysiadła. Zaraziła się *dżumą*, a napad tak był gwałtowny, że już myślano o grobie, gdy nadspodziewanie, prawie jakby cudem przy życiu ocalała, cudownie prędko sił nabiérając; wkrótce całkiem zdrowa do Konstantynopola odpłynęła. Sułtan tak obojętny i dumny pod ten czas dla cudzoziemców, przyjmował naszą bohatérkę z nadzwyczajném wyszczególnieniem. Prosił ją, aby jego pałac zamieszkała i dawał na jéj cześć okazałe festyny. Sułtanki ulégały jéj jak niewolnice, jakby pod zarząd nowo-przybyłéj oddane; słowem możnaby powiedziéć, że tron z nim podzielała. Wszelako te wszystkie wyszczególnienia, oddawane hołdy nie zdołały ją długo na dworze Sułtana zatrzymać. Opuściła seraj opatrzona w firmany, w których wszystkim Baszom cesarstwa surowo nakazano, wszędzie oddawać jéj winne uszanowanie, i gdy zażąda, z całą siłą zbrojną być na jéj usługi. Tak udała się znowu w podróż, by zwidzić okolice Libanu.

Zaledwo przybyła do Azyi, wystąpili na jéj powitanie książęta Druzów, wraz z przełożonemi władzami kraju, zawiadomieni naprzód o jéj godności i poszanowaniu, którém ją Sułtan obdarzał, by jéj hołd złożyć i swoje usługi ofiarować. Szejk Beszir, oddał pod jéj zarząd klasztor Abra, niedaleko od starego Sidonu, jako też późniéj inny pałac w najpiękniejszém położeniu w górach, dwie mili od Muktary, rezydencyi swojéj. Milady osiadła w kraju, którego dzikie a oraz romantyczne położenie, jéj dziwne coraz więcéj podniecało marzenia. Nad wszystkiém co ją otaczało samo-władnie rządząc, utworzyła sobie wkrótce monarchiczny dwór, który z każdym dniem przy jéj wspaniałéj dobroczynności coraz większéj świetności nabiérał.

Niedokładnie tylko znając język arabski, zaprzyjaźniła się z pewnym Francuzem panem Baudin, który już długi czas bawił przy swoim wuju, kupcu z Aleppo, aby języka Oryjentu gruntowniéj się nauczyć. Godny charakter tego Francuza, oraz jego uczciwość, szlachetność, zjednały mu powszechne poważanie, i przyczyniły się najwięcéj do dobrego mniemania, które Lady Stanhope o moich ziomkach powzięła. Zrobiła go swoim piérwszym ministrem, i oddała mu cały zarząd potrzebnéj komunikacyi, tak z najznaczniejszymi mieszkańcami tego kraju, jako też z Europejczykami.

Przez zimę zamieszkiwała klasztor Abra, a na wiosnę udawała się w góry. Dla przemiany jednostajności, podróżowała od czasu do czasu w różnych okolicach Libanu; zwidziła Jerozolimę i Palmirę, a w ostatniém miejscu nazwano ją królową. Chcąc wszędzie z największą okazałością występywać, a obawiając się napadów koczujących tamże hord, obdarowała hojnie złotem szejka Nasse, aby ją licznym i uszanowanie nakazującym pocztem zbrojnych ludzi zabezpieczył. Lecz szejk Nasse podczas jednéj takiéj mającéj się odprawić wycieczki, sprzeniewierzył się, przysełając bardzo mały konwoj zbrojnych ludzi, przezco ściągnął na siebie zasłużone wyrzuty. By zaś niedotrzymanie przyrzeczonego warunku niejako pokryć, kazał Milady oświadczyć, że się bynajmniéj nié ma czego obawiać i że za najmniejsze naruszenie otaczającego ją dworu, za jéj bezpieczeństwo ręczy. Takim postępkiem szejka oburzona Milady, kazała powrócić jego ludziom, i oraz mu powiedziéć, że tylko z odpowiednim jéj godności konwojem w podróż udać się zamyśla, i że wynajdzie sposoby, aby go zmusić do wypełnienia danego słowa. Na przyszły dzień posłał jéj szejk Nasse pięknego czarnego niewolnika w podarunku. Takim nowym dowodem szacunku zdawało mu się, iż ułagodzi żądania i oburzenie Milady, lekce-ważąc moc jéj postanowienia i nieugiętéj dumy, którą jednak poskromić nie było nic w stanie. Powtórnie zawiódł się w swoich zamysłach, bo Milady zatrzymawszy przysłanego Murzyna, wysłała do niego swego pełnomocnika pana Baudin, z rozkazem: ażeby jako przeniewierca niezwłocznie przed nią się stawił. Pan Baudin wierny tłumacz swojéj nieugięto-działającéj władczyni, nie uląkł się wynurzyć smiało jéj wielkie oburzenie na nierzetelność szejka i chciał go pogróżkami zmusić, aby się natychmiast udał do klasztoru w Abra. Ale Nasse zamiast uderzyć pokornie czołem, rozpalił się gniewem, że tak długo pobłażał Chrześcijance i z szyderczym uśmiéchem na ustach odrzekł panu Baudin: »Idź i oznajm téj, która cię tu przysłała, że mnie wkrótce obaczy, ale nie tak jak sobie życzy, upokorzonego i błagającego przebaczenia; o nie, ja przyjdę pokazać jéj, co moja szabla przy boku znaczy, najpiérw zetnę głowę niewolnikowi, którym moja wspaniałomyślność ją obdarować chciała. Ta niewierna niech się nauczy drżéć przed tymi, których w mojém imieniu haniebnie znieważyła, doświadczywszy tyle względów gościnności. Idź, oznajmij jéj, że nie dam długo na siebie czekać.«

Biédny niewolnik, w którego obecności pan Baudin oznajmił odpowiedź szejka, widział już miecz nad swoim karkiem i drżał na wszystkich członkach z bojaźni. Naprózno truchlał Murzyn, bo wściekłość szejka na widok Milady,

któréj lica natenczas boskim ogniem zapłonęły, zmieniła się w najpokorniejsze uszanowanie. Nigdy jéj piękność nie wywarła więcéj mocy uroku, jak w téj chwili. Niepohamowany gniéw, którym jéj oblicze pałało, odbił się w głosie; zdawał się być piorunująca, wszystko niwecząca wyrocznią bogów. Szejk błagał na kolanach o litość, i wzywając za świadka Wielkiego Proroka, poprzysięgał wszystko wypełnić na jéj rozkazy: »O kobiéto! — czém są twoje czary! Nie mogę znieść twojego majestatycznego wzroku, drżę jak listek przed wiatrem, jak miotana łódka śród burzy zagniewanych niebios, czuję swoją nicość upokorzony dźwiękiem twojéj mowy! Nieugięte moje czoło, korzy się mimo mojéj woli przed twojémi stopami! Ty rozkazujesz, ja muszę być posłusznym; ty grozisz, a ja truchleję przed twoim majestatem! O! twoja dusza jest boską; nie ukrywaj jéj więcéj, bo ja czuję, że jest stworzoną do panowania!« — Czyto przez roztropność, czy z miłości własnéj, Milady zostawiła upokorzonego szejka w jego mniemaniu. Otrzymała bardzo wielki oddział zbrojnych jeźdców do konwoju i w tryjumfie ruszyła w podróż.

Od téj chwili zwyciężony szejk starał się wszystkiémi siłami pozyskać względy kobiéty, któréj wpływ nań wywarty, zdawał mu się wyrocznią nieba lub piekła. Codzień błagał ją o przyjęcie nowych darów; najbogatsze materyje, najpiękniejsze kaszemirskie szale, najrzadsze konie, i wszystkie skarby, z których się szejk ogołacał, by tylko jéj względy pozyskać, zdawały mu się być niczém, niegodném jéj wielkości. Królowa Palmiry niemniéj pokazywała się wspaniałą w rozdawaniu podarunków; nieprzerwany trwał zamiau w upominkach, bądź z bojaźni, bądź wchęci pokazania się równie wspaniałomyślną.

Milady zwidziła całą puszczę w towarzystwie swojego lékarza, pana Baudin, swoich dworzan, szejka Nasse i jego Arabów, i bez najmniejszéj przygody przybyła do ruin Palmiry, gdzie jak druga Zenobia powitaną została. Szejk bez jéj wiedzy, wyprawił naprzód oddział swojego konwoju, aby przyjazd tak wielkiéj damy mieszkańcom tamtejszym oznajmić. Cała więc osada ruin Palmiry, pospieszyła naprzeciw karawany, i wjéżdżającą na czele Milady, wśród radośnych okrzyków, powitała swoją królową, który tytuł dotąd jéj pozostał. Zaraz zebrały się grupy tancerzów i tancerek; wyprawiono festyn, w którym wszyscy, starzy i młodzi udział mieli. Na takowe uniesienia mieszkańców nie mogła być obojętną, pragnąca sławy Lady Stanhope; na jéj rozkaz rozdano pomiędzy zgromadzone tłumy ludu bardzo wiele pieniędzy; zaślubiano kochanków i obchodzono ich wesela; słowem, pobyt Lady Stanhope w ruinach Palmiry, był źródłem powszechnéj radości i szczęścia ludu. Pokolenie, które ją swoją królową obwołało, dochowuje do dziś dnia jako relikwije hiszpańskie piastry, które ta dobroczynna i szlachetna kobiéta pomiędzy nich rozdała; a jeźli się jaki podróżujący Europejczyk, chcący oglądać szczątki Palmiry, pojawi, musi się dobrze zaopatrzyć w piastry, i takowe hojnie rozdzielać pomiędzy mieszkańców, jeżeli chce ich gościnność dla siebie uskarbić.

Gdy Milady do swojéj rezydencyi powracała, przybył właśnie dawny jéj znajomy, pułkownik Boutin, prosząc ją o gościnność w tym kraju. Milady poważając od dawna wielce charakter, zdatności i zasługi tego męża, przyjęła go z wszelkiémi dowodami współczucia i przywiązania, które zawsze ku Francuzom okazywała. Długi czas przeżył ten sławny mąż pomiędzy plemionami puszcz, aby ich obyczaje bliżéj i dokładniéj poznać i zaufanie ich pozyskać. Mówiąc już doskonale Arabów językiem, i ustaliwszy sobie przez osobistą waleczność szacunek mieszkańców, zwidził wszystkie okolice Syryi, szedł pomiędzy dzikie, otaczające go hordy, u których uskarbił sobie przyjaciół i podziwienie; nakoniec opatrzony w ważne dokumenta, które uzbiérał, aby badania naukowe zbogacić, ciesząc się, że tak szczęśliwie wszystkie przeszkody przebył, zamyślał powrócić do rodzinnéj ziemi, i udzielić rodakom swoich wiadomości i postrzeżeń, gdy wtém od rozbójniczéj hordy napadniętym został; odebrano mu życie w najokropniejszy sposób, pastwiąc się nad nieszczęśliwym.

Zostawiwszy bowiem w klasztorze cały zbiór starożytności z rękopismami, w których skreślił to wszystko, co mu się zdawało być godném uwagi i odpocząwszy trochę po odbytych trudach podróży, pożegnał na krótki czas Lady Stanhope, i udał się w towarzystwie swojego wiernego sługi drogą do Balbeku, aby zwidzić tam sławne ruiny. Wycieczka ta miała trwać dni kilka; lecz się tak przedłużyła, że Lady zaczęła coraz więcéj o pułkownika się niepokoić. Wysłała zatém ludzi, aby go odszukać, lecz ci powrócili z smutném doniesieniem, że poćwiertowane ciało obu podróżnych samotnie leży niedaleko jednéj włości koło Nar-er-kelb.

Nadzwyczajny smutek i oburzenie ogarnęły umysł Milady, gdy się dowiedziała o okropnéj śmierci męża, tak wielce od niéj poważanego; napisała niezwłocznie list do Solimana Baszy w Acre, żądając zemsty; a nie otrzymawszy podług życzenia odpowiedzi, natychmiast kazała

swoje najlepsze konie do podróży przygotować, i uzbrojona udała się sama do Baszy, z dość licznym oddziałem wiernych sług, żądając sprawiedliwości i niezwłocznego ukarania zbrodni, z czém Basza tak długo się ociągał.

Ażeby swéj karawanie więcéj dodać powagi, nie szczędziła Lady swoich bogactw, i wystąpiła w całéj świetności. Jéj uroczysty wjazd w Acre na czele licznych jeźdców w błyszczącéj zbroi i kosztownéj odzieży, obudził powszechne podziwienie. Przybywszy przed pałac Solimana, każe sobie bramy otworzyć i wchodzi niezameldowana do sali, gdzie Basza z swojémi oficerami radę odbywał. Przeciska się śmiało przez natłok i żądając uciszenia, oznajmia przed Baszą w uroczystéj silnéj mowie powód swojego przybycia. Tą razą przenikająca wszystko i pod swoje berło posłuszeństwa podbijająca wspaniała ta mowczyni nie sprawiła całkiem tego skutku, jakiego się można było spodziéwać. Basza rozrzutnie obdarzał ją pochlebném uszanowaniem, lecz nie chciał nic przyrzec, nie zasiągnąwszy piérwéj rady władz państwa. Ofiarował jéj kosztowne dary, które ona z wzgardą odrzuciła. Grożąc Baszy gniewem Sultana, oddaliła się spieszno, zostawiając wszystkich obecnych téj scenie, w podziwieniu, trwodze i osłupieniu.

Austryjacki konzul ofiarował Lady swoje pomieszkanie przez cały jéj pobyt w *Saint-Jean d'Acre,* a na drugi dzień po jéj przybyciu i widzeniu się z Baszą, otrzymała od tegoż prośbę, by jéj osobiście mógł złożyć swoje uszanowanie i przeprosić, że nie mógł wypełnić natychmiast jéj rozkazów. Milady nie przypuściła go do posłuchania. Soliman nie nalégał na uiszczenie jego prośby, nie uskarżał się ani na osobistą obrazę, ani na groźby Milady, lecz z powrotem jéj do klasztoru w Abra, kazał oznajmić rozgniewanéj, że jéj życzeniom zadość się stało. Włość, w któréj okolicy popełniono zabójstwo na pułkowniku, została ogniem w perzynę obrócona, a jéj mieszkańców w pień wycięto: byłato sprawiedliwość turecka. Stało się to zapewne z obawy, aby nie ściągnąć na siebie gniewu Sultana.

Lady Stanhope nie ubolewając nad niewinnemi ofiarami, które w téj rzezi padły pod ostrzem bułata, cieszyła się tylko, że jéj zemsta wypełnioną została. Napisała list do Baszy pełen grzeczności, chwaląc pod niebiosy jego surowość, z którą się obszedł przy ukaraniu winowajców. Niejeden z czytelników posądzi ją o barbarzyńska nieludzkość, ale niesłusznie, bo tylko dobrémi zamiarami powodowana, przyjęła na pozór to nieludzkie obchodzenie się; a chociaż Europejczykom wzbraniała wstępu do siebie, nie przestała im jednak wszędzie nieść pomocy. — Zarzucano jéj skąpstwo, lecz ktokolwiek bliżéj ją otaczał, nie posądzi ją o to, bo nawet całkiem jéj nieznane osoby doznawały nieraz aż nadto jéj szczodrobliwości. Umiała ona swoim nadzwyczajnie wielkim majątkiem prawdziwie szlachetnie rozrządzać; raz tylko okazała się chciwą, a w oczach uczonéj publiczności nawet kary-godną, czego się potém wstydziła. Podczas odkopywań starożytności w okolicach Jaffy, które na jéj rozkaz i jéj kosztem podjęto, wygrzebano kolosalnéj wielkości lwa z marmuru. Lady Stanhope mniemając, że w nim może być wielki skarb ukryty, kazała go rozbić na sztuki, ale zawiodła się w swoim domyśle, gdyż nic nie znaleziono.

Za jéj staraniem wiele polepszeń zaszło na dobro Druzów i Maronitów od czasu, jak Lady Stanhope w Syryi zamieszkała; ale częstokroć musiała walczyć z wielkiémi przesądami. I tak, aby w latach nieurodzajnych ochronić lud od głodu, kazała sadzić ziemniaki, ale mieszkańcy tamtejsi woleli nieraz najokropniejszy głód wyciérpiéć, a niżeli się dotknąć téj żywności. Użyła nieomylnego środka, ażeby ten wstręt wykorzenić. Pola zasadzone ziemniakami kazała Lady pilnować straży swojéj, a wnet pokazali się złodzieje, którzy ten zakazany owoc o zakład pożywali. Kradli ile mogli, a od tego dopiéro czasu stały się dla nich ziemniaki jedną z niezbędnych potrzeb.

Lady Stanhope od czasu, jak Soliman zadosyć uczynił jéj zemście, zawarła z tym Baszą przyjacielskie stosunki; i była nieutulona w żalu, gdy się o jego śmierci dowiedziała. Po tym wypadku odosobniła się jeszcze więcéj od świata.

* * *

W kilka lat późniéj jeden z podoficerów austryjackich odbywając podróż po Libanie, donosi o téj królowéj Palmiry, co następuje: »Między wąwozami Libanu, o trzy mil w północno-zachodniéj stronie Saidy, leży włość Dżuni; przed przybyciem w tę stronę, odkryliśmy po lewéj ręce pasmo gór; na tych wznosiło się mnóstwo białych budynków, byłto dziwny stek murów ogrodowych, domów i namiotów, nad którémi czarno-zielony pomarańczowy i cytrynowy las złote owoce rozpościérał. Tu mieszkała niegdyś Lady Stanhope; zatrzymaliśmy się u drzwi cokolwiek odchylonych, a nie ujrzeliśmy żadnéj istoty ludzkiéj. Wszedłszy do środka, stanęliśmy w nieregularnéj przestrzeni, otoczonéj domami, bosketami i alejami; byłto istny labirynt rozmaitych budowli, jakby przypadkiem połączonych lub odosobnionych. Nakoniec dostaliśmy

się do ogrodu, który w cieniu drzew swoich mnóstwo prześlicznych kwiatów, kwitnących krzewów i wonnych róż ukrywał. Tu dopiéro ujrzeliśmy jedyną żywą istotę w tem odludném ustroniu, byłato młoda, piękna Arabka, zatrudniona zbiéraniem oliwek. Pokazała nam dom, w którym niegdyś mieszkała jéj pani, pokoje i miejsce, w którém się spodziewała przyjmować zstępującego z nieba anioła, stajnię, w któréj codziennie od wschodu do zachodu słońca, trzymano dla tegoż anioła na pogotowiu siwą klacz osiodłaną, a nakoniec grób Lady Stanhope pod różowym krzakiem. Miejsce to oznaczone jest szczególniejszym murowanym pomnikiem; nie było na nim żadnego napisu. Zaledwie rok upłynął po śmierci Lady, a już mieszkanie jéj zapadło w gruzy. »Teraz wszystko niszczeje«, rzekła do nas młoda Arabka; »za życia mojéj pani było wszystko w najlepszym stanie.« Niezupełnie dawałem wiarę słowom téj młodéj dziéwczyny, gdyż było mi wiadomo, iż Lady najmowała do stawienia domów samych arabskich mularzy i cieśli z Dżuni, którzy zapewne tak urządzali swą robotę, że gdy na jednéj stronie wszystko było skończone, po drugiéj stronie zawsze jeszcze wiele do czynienia pozostawało. Zresztą mieszkańcy Dżuni, żyli całkiem kosztem Lady Stanhope; jakoż po śmierci jéj zostali osieroceni i bardzo z-ubożeli. Szczególniejsza sprzeczność, dodaje ten podróżny, okazuje się w zdaniu i czynnościach téj damy, która z tak wygórowaną ufnością spodziéwała się ujrzéć anioła zstępującego z nieba i wjazd Chrystusa do Jerozolimy w dniu ostatecznym, a zostawiła jednak testament, w którym spadkobierców po sobie mianowała.«

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 39. i obejmuje: 1) O poprawieniu nawozu końskiego siarczanem amoniaku. 2) O sadzeniu jedno-rocznych drzewek szpilkowych. 3) Doświadczenia nad sporządzeniem karmu zaparzonego (parzonki). (Ciąg dalszy). 4) O różnych sposobach nasalania (peklowania) mięsiw do handlu. (Ciąg dalszy). 7) Wiadomości czasowe: *a)* Smażenie powideł. *b)* Robienie syropu ze śliwek. *c)* Jak pokrywa się żelazo miedzią? *d)* O karmie koni potrawem (otawą). *e)* O uprawie szczepu winnego.

Z Warszawy: Wkrótce opuszczą prasę: *Podróże po starożytnym świecie*, Władysława Wężyka. Dzieło to wyjdzie w dwóch tomach i obejmować będzie historyją sztuk i umiejętności u starożytnych Egipcyjan, kronikę Arabów, opis wojen krzyżowych, kampaniją egipską Bonapartego i zdanie sprawy o panowaniu Mehmeda Ali. Część druga obrazowa przedstawia zarysy domowego życia wschodnich mieszkańców, opisuje ich zwyczaje, ubiory, zabawy, pomniki Aleksandryi, Kairu, piramidy, żeglugę na Nilu, Tebajdę, katarakty nadbrzeża morza Czarnego.

W dniu 1go grudnia r. b. wyjdzie na widok publiczny powieść historyczna, oryginalnie w dwóch tomach przez Romana Korab Laskowskiego napisana, pod tytułem: *Hiszpanka w Polszcze, czyli: Tydzień z czasów Zygmunta III.*, Jest tu przedstawiona słynna wówczas Urszula Meierin, królewicz Władysław w czasie swej młodości, Kazanowscy, oraz inne osoby mające udział w przywiedzionych wypadkach; zarazem domieszczone są przypisy na źródłach historycznych owoczesnych dziejów oparte.

Cały zbiór lnu w Belgii w dobrych latach podają na 128 milijonów kilogramów, które niemal 13 milijonów franków wartości mają. Moczeniem i suszeniem zmniejsza się waga lnu o połowę, ale wartość jego wznosi się przezto do piętnastu milijonów. Len zmiędlony, utraca na wadze 18 milijonów kilogramów, ale na wartości zyskuje 25 mil. frank. W tym stanie już się len wyprowadza, z ośmnastu milijonów kilogramów, wychodzi około 5 mil. kilogram. za granicę. 13 milijonów pozostałego lnu w kraju, zmniejsza się przez czesanie na pół-dwunasta milijona, który ma 18 do 22 milijonów franków wartości; przędzeniem wznosi się jego cena do 36 milijonów. 1,500,000 kilogramów lnu przerobionego na nici a drugich 10 milijonów na płótno, doliczywszy do tego kwotę za len wyprowadzony za granicę, niesie Belgii rok-rocznie 63 milijonów franków dochodu. Z téj sumy wyprowadzili Belgijczykowie w niektórych latach, np. w roku 1838, więcej niż na 50 milijonów. Belgija ma więcej przędzalni niż Francyja, a mniéj o 20tą część niż Anglija.

Nowy gatunek kitu. W jednym z dzienników angielskich czytamy co następuje: »W Londynie mówią teraz wiele o nowym wynalazku niejakiego pana Wiliam Hodge, który w budowaniu okrętów zaprowadzić ma wielką zmianę. Wynalazek ten zależy w pewnym gatunku kitu, zrobionego z kauczuku, tłuczonéj skorupy ostrygowéj, tudzież wielu innych ingredyjencyj, które samemu tylko wynalazcy są wiadome. Ten gatunek kleju ma być tak nadzwyczajnie mocny, że nawet żelazo, tym sposobem sklejone, w tem samém miejscu już się nie rozpęknie. Prócz innych prób, które z rozkazu admiralicyi angielskiéj wykonywano, przytaczają także tę, że pęknięta kula, którą kitem pana Hodge sklejono, a potém nią z działa wystrzelono, całkiem nieuszkodzoną pozostała. Rząd angielski przekonawszy się z licznych prob o doskonałości tego nowego wynalazku, miał go od pana Hodge za bardzo znaczną kwotę nabyć.«

Dom inwalidów w Paryżu mający podostatkiem miejsca na 7000 osób, nie ma teraz jak tylko 2,300 mieszkańców. Biblijoteka inwalidów obejmująca 14,000 tomów, dobrana jest szczególnie dla starych wojowników, którzy ją bardzo pilnie czytają.

Wielki astronomiczny zégar na wieży strasburskiéj, nad którego restauracyją technik Schwilgue pracował cztéry lata, ma być z końcem tego miesiąca zupełnie sporządzony i podczas naukowego kongresu poświęcony. To misterne dzieło mechaniki, pokazuje przemiany słońca, księżyca i planet, i sztucznem urządzeniem w oznaczonym czasie nadaje ruch wielu figurom. Siedm z tych figur przedstawia dnie tygodnia; każda z nich pojawia się, skoro na nią kolej przyjdzie, i według różnéj pory dnia staje w innéj pozycyi. Cztéry pory roku biją kwadranse, a śmierć w postaci szkieletu bije godziny. W południe występuje dwunastu apostołów jeden po drugim, i schylają się przed Chrystusem, który ich błogosławi. W tymże samym czasie łopoce kogut potrzykroć skrzydłami i pieje.

Mleko stężałe. Pan Arrault uzyskał był na ten wynalazek przywilej swobody, którego czas w tym roku już upłynął. Sposób stężania mleka jest następujący: Weź cztéry funty świeżego krowiego mleka, wlej w naczynie mające dużą powiérzchnią i rozgrzéj parą. Gdy koncentracyja dojdzie dostatecznego stopnia, dodaj niemal trzy ćwierci sproszkowanéj arabskiéj gumy i tyleż sproszkowanego białego cukru. Zmieszawszy to starannie, postaw przy miernem gorącu, aby stężało.

Na posiedzeniu paryzkiéj akademii umiejętności dnia 20go sierpnia b. r. pan Arago oznajmił, iż wynaleziono bardzo sztuczną maszynę, która po wydrukowaniu pisma rozbiera czcionki, i takowe w przyzwoitym porządku do skrzynek składa. P. Arago tak mocno jest przekonany o użyteczności maszyny pomienionéj, iż oświadczył, że mu już naprzód żal tych ludzi, którzy przez ten wynalazek w swym zarobku stratę poniosą.

Chemija elektryczna jest tak obfita w cuda, iż teraz prawie z każdym dniem nowy cud się pojawia. I tak jeden z uczniów Berzelijusza, zajmujący się w Szwecyi pozłacaniem za pomocą galwanizmu spostrzegł, że na owczéj skórze gdzie niegdzie pozłacane kosmy się pokazały. Rozbierając ten przedmiot z najściślejszą uwagą, dokazał nareszcie tego, że w krótkim czasie pozłocił całe runo, które tak miękkiém i delikatném jak w przyrodzonym stanie pozostało. Potém udał się do Upsali, a uniwersytet tamtejszy dał mu wsparcie dla założenia pracowni, w któréjby doświadczać mógł, azali wynalazek jego także do tkanych, sukiennych materyj zastosować się nie da. Gdyby się to powiodło, pozłotnicy ponieśliby przezto cios wielki.

W instytucie głucho-niemych w Londynie, w którym wygodnie 300 wychowańców zmieścić się może, jest obecnie 152 chłopców a 120 dziewcząt. Dochody wynosiły zeszłego roku 11,375, a wydatki 10002 funty szterlingów.

Talenta w wojsku francuzkiém. Jak chwalebna gorliwość dla topograficznych i militarnych nauk panuje w wojsku francuzkiem, poznać można ztąd, że w roku 1841 pomimo przeszkód doznawanych przez odmienianie garnizonów i formowanie nowych korpusów, 2270 oficerów rozmaite dzieła napisało. I tak nadesłano rozpraw i raportów 2276, a map, planów i szkic 1618. Siedmdziesięciu i dwóch oficerow uzyskało nagrodę, a 225 oficerów 6 kapralów i dwóch szeregowców zasłużyło na zaszczytne wspomnienie.

Słynny Bosko, przyjechał był zeszłego roku wkrótce po odjeździe Liszta do Petersburga, i otrzymał pozwolenie popisywania się swą zręcznością przed familiją cesarską. Cesarza zdziwiła najbardziej sztuka następująca: »Najjaśniejszy panie«, rzekł Bosko, »teraz będę zgadywał myśli Waszéj ces. Mości, proszę Waszą ces. Mość, byś ze mnie ani oka nie spuścił.« — Cesarz wlepił w niego wzrok. — Bosko dobył z kieszeni pularres, wyjął ołowek, i dał Cesarzowi złożoną ćwiartkę papieru z prośbą, aby ją później przeczytał. — Potém wziął taliję kart i kładąc na stole jednę kartę po drugiéj, prosił Cesarza, aby mu powiedział, kiedy ma przestać. — Cesarz przypatrywał się przez czas niejaki, nareszcie rzekł: »Już dosyć.« — Na te słowa Bosko odstąpił na sześć kroków od stołu i prosił Wielkiego księcia następcę tronu, aby karty policzył. — Było dziewięć kart. — »Wasza ces. Mość zamysliłeś pozwolić mi dziewięć kart położyć. Najjasniejszy pan nie byłeś do tego niczém spowodowauy?« — »Nie; byłato moja własna wola.« — »Ja się nie zbliżyłem do kart, ani się ich dotknąłem?« — »Nie.« — »Raczże Wasza ces. Mość teraz wziąć tę ćwiartkę papiéru, którąm dał Waszej ces. Mości, i przeczytać co na niéj napisano.« — Cesarz przeczytał: »Najjaśniejszy pan rozkażesz mi po dziewiątej karcie poprzestać.« — »A tego już za wiele!« rzekł Cesarz i odszedł zamyślony. Lecz co jeszcze dziwniejsza, że Bosko przyniósł tę ćwiartkę już napisaną, i że nietylko tę, ale nawet wiele innych takich kartek, kazał napisać jednemu z swych przyjaciół, gdyż sam tylko po włosku i to niebardzo poprawnie pisze. Na przypadek, gdyby cesarzowa, następca tronu albo kto inny zażądał był jeszcze raz ujrzéć tę sztukę, miał Bosko na pogotowiu kartki, na których było napisano, że mu cesarzowa za siódmą, a następca tronu za dziesiątą kartą zaprzestać każe. Jak mógł o tém wiedzieć, jestto właśnie tajemnicą tego czarodzieja.

Herkules. Alcyd, atleta, czyli jak się tam nazywają ci silnie ludzie, którzy cetnarami podobnie jak piórkami igrają, jest obecnie przedmiotem podziwienia w Nowym Jorku. Paweł, tak się zowie ten człowiek, szedł na siłę z dwoma najsilniejszémi końmi, jakie tylko w mieście znaleźć było można. Uczepił on się rękami i nogami przymocowanéj do muru drabiny. Na arenę wprowadzono konie w szlejach, do tych przymocowano powróz, z którego puszczono dwa rzemienie, jednym z nich opasano atletowi biodra, a drugim ramiona. Co gdy publiczność ujrzała, struchlała z przestrachu. Poganiacze byli zupełnie tego przekonania, że konie za piérwszym pociągiem atletę od drabiny oderwą. Dano znak, drabina zaczęła trzeszczéć, rzemienie i powrozy coraz bardziéj wytężać się, poganiacze krzyczéć i chłostać konie; ale nadaremnie, konie nie były w stanie ruszyć z miejsca atletę. Trwożliwą ciszę tę przerwała publiczność hucznémi oklaski. Paweł chciał powtórzyć tę próbę, ale dyrektor widowni nie pozwolił; dość było dla przekonania publiczności, że Paweł jest najsilniejszym człowiekiem w świecie. Ma on dopiéro lat 18.

Anegdota historyczna. Gdy ksiądz arcybiskup Fenelon był nadwornym kaznodzieją Ludwika XIV., zdarzyło się, że król wszedłszy w niedzielę do kościoła, z wielkiém zadziwieniem swojem zamiast licznego zgromadzenia, nie zastał nikogo jak tylko swój dwór i kapłana. »Cóżto ma znaczyć?« zapytał król Fenelona. — »Najjaśniejszy panie!« odrzekł Fenelon, »ja kazałem rozgłosić, że Wasza król. Mość nie będziesz dziś w kościele, abyś się raz przekonał, kto Boga wielbi, a królowi pochlébia.«

Tania wolność. Pewien cudzoziemiec, który niedawno pod wieczór szedł za przechadzającymi się w Paryżu, usłyszał pośród ciżby żałośnie wołający głos: »Za dwa *sous*, za dwa *sous* wolność!« Ciekawy cudzoziemiec przedziéra się przez tłum, szuka tego osobliwszego człowieka, handlującego wolnością, i znajduje starą niewiastę, a przed nią dużą klatkę, w któréj rozmaite, niedawno złowione ptaki płochliwie latały. »Za dwa *sous* wolność!« Gdy która z litościwych dam paryskich te dwa *sous* zapłaci, niewiasta wyjmuje z klatki wróbla i na wolność go puszcza. Za jaskółkę lub za innego ptaka, żąda pięć a nawet sześć *sous* zapłaty. Nim się ściemniło, były wszystkie jeńce sprzedane, a zacni Paryżanie wracali z tém miłem przekonaniem do domu, że kilkanaście wolno-zrodzonych istot z więzienia wybawili. Ale nazajutrz zastał cudzoziemiec znowu tę niewiastę na dawném miejscu, wołającą: »Za dwa *sous* wolność!« Tak łowi ona codziennie tyle ptaków, ile może, aby je pod wieczór Paryżanie na wolność wypuszczali.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.